

Musimy oddać rezerwy walutowe albo UE upadnie

17 grudnia 2011

Tak mniej więcej brzmiała myśl przewodnia wczorajszych wystąpień Premiera Tuska i Ministra Sikorskiego w sejmowej debacie o przyszłości Unii Europejskiej.

Wygląda na to, że obydwaj Panowie są przekonani, że bez euro nie będzie Unii Europejskiej. Wypada im w takim razie przypomnieć, że euro w transakcjach bezgotówkowych obowiązuje dopiero od 1999 roku, a w gotówkowych od 2002 na początku w 12 krajach, a obecnie w 17 krajach UE. A więc przez wiele lat Wspólnoty Europejskie funkcjonowały, a kraje do nich należące rozwijały się bez wspólnej waluty.

Rzeczywiście upadek euro przyniósłby negatywne skutki dla europejskiej gospodarki, spowolnienie rozwoju albo nawet spadek wartości PKB w poszczególnych krajach ale sugerowanie, że byłby to wręcz Armageddon jest straszeniem zdecydowanie ponad miarę.

Ponadto do tego upadku, zwłaszcza niekontrolowanego, ciągle daleko. Rzeczywiście kilka państw (Grecja, Portugalia, Irlandia a teraz także Hiszpania, Włochy i Belgia) ma problemy z finansowaniem swojego długu publicznego.

Grecja, Portugalia i Irlandia już wiele miesięcy temu zeszły z rynku papierów wartościowych i obsługują swój dług dzięki pakietem pomocowym MFW, KE i pożyczkom dwustronnym krajów strefy euro, a także drastycznemu zmniejszeniu swoich deficytów budżetowych.

Włochy i Hiszpania obsługują swój dług publiczny częściowo na rynku ale rentowność ich papierów skarbowych już przekroczyła 7% i rośnie co oznacza, że weszły na drogę „grecką”. Potwierdza to także odwrócenie krzywej rentowności ich

papierów wartościowych, te opiewające na krótsze okresy (np. 5-letnie) mają wyższą rentowność niż te 10-letnie co oznacza, że rynki coraz mniej wierzą w to, że obydwa kraje będą w przyszłości spłacały swoje zadłużenie.

Wspomaga te dwa kraje po cichu EBC, który od kilku miesięcy skupuje na rynku wtórnym ich obligacje i wydał na to do tej pory przynajmniej 200 mld euro.

Coraz większe kłopoty mają największe banki krajów strefy euro, które kupowały obligacje krajów PIIGS, wymienia się już kwoty w 100-200 mld euro, którymi winne one być dokapitalizowane. Ale od paru mają one dostęp do specjalnych linii kredytowych EBC, dzięki czemu mają przynajmniej zapewnioną płynność na najbliższe kilka miesięcy.

W tej sytuacji dramatyczne wypowiedzi Tuska i Sikorskiego, o konieczności udzielenia pożyczki MFW z rezerw walutowych NBP w wysokości od 6 nawet do 17 mld euro, bo inaczej waluta euro upadnie i to pogrąży całą Unię Europejską jest straszeniem zdecydowanie na wyrost.

Skala problemów finansowych krajów strefy euro jest tak olbrzymia, że uzależnienie ich rozwiązania od zapewnienia MFW kwoty około 200 mld euro na przyszłe pożyczki dla bankrutujących krajów, nawet wspartego przyszłym Europejskim Funduszem Stabilizacyjnym, którego środki mają sięgnąć aż 500 mld euro, jest oczywistą niedorzecznością.

Potrzeby pożyczkowe krajów PIIGS i Belgii tylko na 2012 rok wynoszą aż 1,3 bln euro, a zagrożone długi tych krajów aż 3,7 bln euro więc stwierdzenia, że przy pomocy 200 mld euro nawet przy założeniu użycia dźwigni finansowej, można je rozwiązać, jest naigrawaniem się z inteligencji Polaków.

Zainteresowane ratowaniem waluty euro powinny być w szczególności Niemcy, Holandia, Finlandia, Austria, Francja, które dzięki tej walucie poprawiły swoje bilanse handlowe (np. eksport niemiecki do krajów UE po wprowadzeniu tej waluty

wzrósł średniorocznie o około 80 mld euro).

Ale ratowanie to nie tylko pompowanie kolejnych setek miliardów euro do krajów potrzebujących pomocy finansowej, ale doprowadzenie do likwidacji trwałych nierównowag handlowych (a przynajmniej ich wyraźne zmniejszenie) pomiędzy poszczególnymi krajami strefy euro, a więc usunięcie przyczyn tego co doprowadziło do góry długów umownie na południu Europy i ogromnych nadwyżek na północy Europy.

Może się to dokonać poprzez wprowadzenie nowego „mocniejszego” euro na północy i „słabszego” na południu albo tylko tego pierwszego i powrotu do walut narodowych w krajach południa.

Bez tego kolejne setki miliardów euro pomocy, a także pożyczanie przez biedniejszych tym bogatszym, którzy najprawdopodobniej w przyszłości nie będą oddawać pożyczonych pieniędzy jest pchaniem wszystkich i tych korzystających z pomocy i pomagających do wspólnego bankructwa.

Albo więc otrzeźwiejemy i nie pozwolimy wyprowadzić Tusкови i Sikorskiemu przysłowiowego „ostatniego bydłęcia z obory” albo będziemy tonąć razem z tymi, którym pomagamy bo im skutecznie w tym stanie rzeczy pomóc nie można.

Autor: Zbigniew Kuźmiuk

Źródło: Niezalezna.pl